

## Kot Morski

### Wstęp

Postanowiłem, moi zacni ludzieńkowie, napisać o moich przodkach Wojszwiłtach, herbu Kot Morski. Zaczyna to rodzina z Wielkiego Księstwa Litewskiego się wywodząca. Godności wielkich Wojszwiłtowic nie piastowali ani nie odznaczyli się w dziejach świata, a to przez przyrodzoną naszej rodzinie wstydlivość i skłonność do usuwania się w cień nawet wtedy, gdy okoliczności same pchały ich w światła reflektorów. Znaleźli się wszakże i w naszej rodzinie tacy, których istnienie warto jest odnotowania. Przeto, będąc wprawdzie niewielkiego talentu i nieszczęśliwego zdrowia, postanowiłem o nich przypomnieć i tym samym przywrócić Wojszwiłtom należne im znaczenie.

Jest też i drugi powód. Od stuleci ciąży na naszym przodku i protoplaście Wojszu, zwanym także niekiedy Wojszwiłem, paskudne pomówienie, które wymaga stanowczego sprostowania. Wprawdzie jedyny znany mi osobiście krewny, Gorysław Wojszwiłło twierdzi, że nie ma, o czym wspominać, bo nikt już o tym nie pamięta, jednak ja myślę sobie tak: może i dziś nie pamięta, ale gdzie pewność, czy jutro sobie nie przypomni? Lepiej dać odpór zawczasu.

O co zatem chodzi z owym Wojszem czy może Wojszwiłem? Owóż, jak wszystkim wiadomo, podczas bitwy pod Grunwaldem był taki moment, kiedy wojska litewskie rzuciły się do ucieczki. Potem dzielni Litwini wrócili w najmniej spodziewanym momencie i walnie się do zwycięstwa przyczynili. Długosz i inni historycy nie wspominają jednak o drobnym, ale znaczącym dla naszej rodziny epizodzie. Grupa młodych wojów nie dosłyszała sygnałów wzywających do powrotu na pole bitwy i uciekała dalej, najpierw w większej kupie, a potem samodziśnię, aż wpadła na spienionych koniach do Wilna. Na czele jechał rosty młodzian, który już od bramy krzyczał o strasliwej klęsce pod Grunwaldem. Żal wielki zapanował w mieście, uderzono w nieliczne wtedy dzwony, rozległ się powszechny płacz kobiet, narzekanie starców, a wszyscy przyoblekli się w żałobne szaty. Pytano powszechnie młodzieńców, czy poza nimi ktoś z rzezi ocalał, ale odpowiadali, że nie można mieć takiej nadziei, bo niedobitki jak nic dogoniłyby ich po drodze, bo gdzie by miały zmierzać, jeśli nie do Wilna. Tu już powszechna żałoba zapanowała, jako że zrozumieli wszyscy, iż poległa większość mężczyzn ówczesnego Wielkiego Księstwa, zarówno bojarzy, jak i prości oracze.

Jakież było tedy powszechne zdziwienie, gdy do pogrążonego w rozpacz miasta przybył na czele swojej zwycięskiej armii książę Vytautas, zadowolony, roześmiany i pełen najlepszych nadziei na przyszłość. Na jego widok ów rosty młodzian i jego towarzysze

ponownie rzucili się do ucieczki i słusznie uczynili, bo jak nic nie dożyliby do wieczora. I tu tkwi sedno zagadnienia: otóż my, Wojszwiłłowicze twierdzimy, że ów młodzian zwat się Wojniłto i był protoplastą znanego powszechnie rodu Wojniłłowiczów. Wojniłłowicze zaś, choć nasi krewni, twierdzą, że nazywano go Wojszwiłto i był naszego rodu protoplastą. Większość wierzy Wojniłłowiczom, może dlatego, że jeden raz wymienił ich w swojej książce Sienkiewicz. A ja na to tak oponentom odpowiem: po pierwsze, gdyby ów Wojsz czy Wojszwiłto uciekł spod Grunwaldu, nie nadano by nam w roku pańskim 1413 herbu Kot Morski, który po dziś dzień dumnie nosimy; a po drugie – proszę spojrzeć na obraz Matejki przedstawiający ową bitwę. Ten krzepki Litwin usiłujący sięgnąć kopią Wielkiego Mistrza to wypisz, wymaluj Wojszwiłto. Tacy właśnie jesteśmy. Twarz pogodna, ale zawzięta, klatka piersiowa szeroka, nogi mocne, ręka silna i sprawna. Każdy niedowiarek może się na własne oczy przekonać, że nasz przodek nie tylko tam był, ale to on, nikt inny, usunął Wielkiego Mistrza z tego świata. Niech sobie Wojniłłowicze gadają, co chcą.

CAŁY TEKST JEST DOSTĘPNY W WYDANIU PAPIEROWYM „TEKSTUALIÓW” I W PRENUMERACIE INTERNETOWEJ CZASOPISMA.